

CO CI SIĘ STAŁO, KAROLU?

kocia humoreska
Marian Adamczyk



Jako człowiek z natury cichy i bezkonfliktowy, przez wiele lat delektowałem się spokojnością bytu. Miałem nawet przekonanie, że spokój rozleje się po całym moim żywocie i nic nie zakłóci rodzinnej idylli. Wszystko było zwyczajne. Ożeniłem się, dochowałem – teraz już dorosłych – dzieci i mogłem założyć się o Alaskę, że moja stateczna żona, którą będę tutaj określał literą „Z” nie wymyśli nic na moje utrapienie. (Chowam za literą „Z” osobę szalenie dyskrecjonalną i skrytą. Gdyby „Z” była premierem, to jak Giewont stoi, utworzyłaby Ministerstwo Spraw Skrytych. Nikt by się od nikogo niczego nie dowiedział). Jak zwykle bywa, niebezpieczeństwo przychodzi od strony najmniej spodziewanej. Pewnego dnia „Z”, stojąc przy oknie, powiedziała zwyczajnie: „chodź, zobacz tego kotka w ogródku. Skąd on się tutaj wziął? Jaki sympatyczny! Goni za motylkami, urocza mordka”. Po jakimś nieodległym czasie, wracając z delegacji stałem przy domofonie, dzwoniąc wielokrotnie. Nikt nie otwiera. Żona na zakupach – pomyślałem. Jednak po minucie brzęczyk zabrzączał. Wchodząc widzę „Z” z kotkiem na ręku. Nie dostrzegając mnie „Z”, głaszcząc zwierzątko, rzecze; „Przerwałeś nam tym dzwonieniem poranne czesanie. Fokusia szalenie uwielbia szczotkowanie” – Jaka Fokusia? – pytam – „No, ten kotek to Fokusia, panienka. To ten właśnie, którego przed paru tygodniami widzieliśmy w ogródku przez szybę”.

Zmęczony podróżą nie byłem w stanie i być ani za, ani przeciw nowej lokatorce. Po paru tygodniach moje sprawy służbowe znów wyprowadziły mnie z domu. Wracając z delegacji spodziewałem się zobaczyć w otwartych drzwiach „Z” z Fokusią na ramieniu. Oczywiście, zobaczyłem to zwierzę, ale w towarzystwie drugiego kotka, który łapką próbował uchwycić warkocz mojej żony. Zajęta kotami „Z”, znów nie patrząc na mnie, rzekła: „ten biaśsek to braciszek Fokusi, chyba byś nie chciał, żeby rodzeństwo żyło osobno”. Nic nie mówiąc wszedłem do mieszkania znów nie mając siły i ochoty na komentowanie nowego faktu. Każda następna moja delegacja uhonorowana była nowym kotem. Bratem Fokusi był Niemiałek. Trzeci i czwarty kot to też rodzeństwo, długonose Jacenty i krótkonose Bartek. Wychowany kiedyś na teorii Darwina i przekonany, że człowiek na szczyt drabiny ewolucyjnej wszedł po grzbietach całego łańcucha zwierząt, nie protestowałem. Nie wiem nawet, czy protest by coś dał. Natomiast mając naukowe podejście do wielu zjawisk, zacząłem obserwować tę symbiozę mojej „Z” z czworonogami. Obserwacje zaprawione były coraz częstszą irytacją. Nie chodzi mi o to, że koty opanowały cały dom, że się panoszą i potrafią skakać nawet po suficie. Chodzi mi o to, że ja w świadomości „Z” przestałem istnieć. Nie sypiałem już z „Z”. Małżeńskie łóżko zostało opanowane przez kocie stado. Najbardziej jednak przykrym był fakt, że „Z” nie zawieszała na mnie wzroku. Nie dostrzegała mnie. Byłem jak powietrze. Czuję, że nerwica chodzi za mną tuż – tuż i czeka na odpowiedni dzień, kiedy będzie mogła we mnie zamieszkać. Postanowiłem coś zrobić, żeby „Z” raz czy dwa razy na dzień dostrzegła mnie. Na początek kupiłem jej bombonierkę z kotem na wieczku. I to był błąd, bo wlepiła swój wzrok właśnie w tego kotka i ani razu nie podniosła wzroku na darczyńcę. Pewnej wietrznej nocy, przewracając się z boku na bok, wpadłem na kapitalny pomysł. Trzeba - pomyślałem – zachowywać się po kocie. Następnego dnia, przed wyjściem z biura, przypominałem sobie kocie zachowania, reakcje i dźwięki. Wróciwszy do domu zacząłem przygotowywać się do odegrania kociej roli. Już w drzwiach wejściowych zacząłem drapać skajowe obicie i cichuteńko miauczeć. „Z” błyskawicznie pojawiła się i wodząc wzrokiem po podłodze i jej kątach, rzekła: „któreż to moje szczęście kwili?”. Nie dostrzegając mnie, wróciła jednak do kuchni. Metoda dobra – pomyślałem, ale trzeba ją udoskonalić. Wszedłem więc do kuchni na czworakach i zbliżywszy się do „Z”, zacząłem mrucząc ocierać się o jej nogi. „Z” zaskoczona i przerażona krzyknęła: „co ty robisz? Co ci się stało Karolu? Podniósłszy głowę, widziałem jak „Z” patrzyła na mnie swoimi dużymi, przerażonym oczyma. Nic nie mogło się wtedy równać mojej satysfakcji. „Z”, klękając przy mnie, powiedziała: „Karolku, powiedz, co ci jest? Wypiliśmy w biurze za dużo? Nie piłeś?” Z trudem maskowałem zadowolenie – „Jeśli Karolku nie piłeś – rzekła przytulając mnie „Z” – to może pojedziemy do psychologa, bo psychiatra to chyba nie zna takiego przypadku”. Łzy pociekły mi po policzku. „Z” patrzyła mi prosto w oczy, patrzyła czule, jak patrzy zawsze na Fokusie, Niemiałka, Jacentego, Bartka, a ostatnio Filomenę.